

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak (red.), Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)

Piotr Paziński

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.573
Strony/Pages: 1033-1038

CC BY

OPEN ACCESS

***Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna i Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, 2012, 661 s.**

Kiedy ukazuje się pękata monografia, ujmująca jakieś zagadnienie syntetycznie, a przy tym wyczerpująco, w dodatku pionierska i podsumowująca stan dotychczasowych badań, powiadamy, że na taką książkę czekaliśmy od dawna. Słowa te nierzadko mają w sobie wiele przesady, w wypadku dzieła *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)* wolno ich jednak użyć. Nie było dotąd tomu, który syntetyzowałby i porządkował całość piśmiennictwa stworzonego w języku polskim, a dokumentującego, i to z różnych punktów widzenia (teoria literatury, antropologia, historia i socjologia), wojenną katastrofę Żydów. Piśmiennictwa, dodajmy, niezwykle obszernego i bardzo zróżnicowanego wewnętrznie. Twórcy monografii: Jacek Leociak, Dorota Krawczyńska, Sławomir Buryła (będący nie tylko autorami poszczególnych rozdziałów tematycznych, ale także redaktorami tomu) oraz Ewa Koźmińska-Frejlak, Marta Janczewska i Piotr Matywiecki, w swoich artykułach problemowych uwzględnili dzieła ściśle literackie, czyli poezję i prozę, ale też, a może przede wszystkim, ogromny korpus tekstów dokumentalnych, takich jak dzienniki, pamiętniki, rozmaite zapiski i publikacje prasowe.

Dla ścisłości wypada dodać, że *Literatura polska wobec Zagłady* nie jest antologią tekstów, ale wyłącznie ich omówieniem. Czytelnik zainteresowany samodzielną lekturą znajdzie na końcu obszerny aneks bibliograficzny, który, jak lojalnie uprzedzają autorzy, bynajmniej nie wyczerpuje bibliografii przedmiotu.

Jako że chodzi o ujęcie całościowe, a przy tym niewykraczające poza rozmiary podręcznika akademickiego, niezbędne były klarowne kryteria doboru materiału. W orbicie zainteresowania badaczy znalazły się zatem, po pierwsze, teksty pisane w języku polskim, autorstwa żydowskich ofiar i ocaleńców oraz polskich („aryjskich") świadków Zagłady, a więc ludzi, którzy bezpośrednio, choć na różne sposoby, doświadczyli horroru okupacji hitlerowskiej. Po drugie, tych artystów, polskich Żydów i etnicznych Polaków, którzy o Zagładzie (a częściej o żydowskiej nieobecności) pisali dopiero *ex post*, niekiedy wiele lat po wojnie, również stosując rozmaite środki wyrazu. Ta ostatnia dystynkcja jest istotna, ponieważ pozwala uwypuklić napięcie, jakie pojawia się między literaturą, najogólniej mówiąc, świadectwa a rozmaitymi „poetykami utraty" (lament żałobny, portret nieistniejącego już świata, traktat o pamięci, namysł nad filozoficznymi czy politycznymi konsekwencjami Szoa itd.). Polskiej, i nie tylko polskiej, literaturze Zagłady towarzyszy ono do dzisiaj. Okazuje się przecież, że choć ostatnie dziesięciolecia przyniosły setki tekstów otwarcie bądź

zawoalowanie holokaustowych, które wyszły spod pióra ludzi urodzonych po 1945 r., to pula świadectw zapisywanych na bieżąco podczas wojny i dopiero odkrywanych albo składanych całkiem współcześnie (*casus* wspomnień Dzieci Holocaustu) wydaje się wciąż niewyczerpana.

Rodzi to pytania o wyższość piśmiennictwa „autentycznego" (np. dzienniki wojenne) nad tym z różnych powodów „spóźnionym", choć niekiedy literacko doskonalszym. Każe też zapytać o sposób oceniania *stricte* artystycznej wartości utworu, która w przypadku wielu tekstów „autentycznych" bywa dyskusyjna, gdy przyłożyć do nich (jakże nieadekwatne!) kryteria stosowane w konwencjonalnej krytyce „czasu pokoju". Autorzy niejednokrotnie sygnalizują ten problem, pytając – za Theodorem Adorno, Elie Wieselem czy Claudem Lanzmannem – o stosowność pewnych sposobów reprezentacji Zagłady i wiążących się z nimi stylów odbioru. Za Alvinem Rosenfeldem konstatują, że wciąż (po siedemdziesięciu latach!) brakuje nam „fenomenologii czytania literatury Holocaustu, zestawu map, które wskazywałyby drogę, gdy stykamy się i na różne sposoby usiłujemy pojąć pisarstwo ofiar, słowa ocalałych, ocalałych, którzy staną się ofiarami, i wreszcie – tych, którzy nigdy tam nie byli, ale których wiedza wykracza poza znajomość konturów". I w duchu postulatu Rosenfelda dają szkic własnej mapy, nakładając na ocean polskich tekstów dotyczących Szoa siatkę kartograficzną zgodną z dzisiejszym stanem wiedzy i wrażliwością współczesnych odbiorców i badaczy.

Ramy czasowe, jakie przyjęto w *Literaturze polskiej wobec Zagłady*, są całkiem naturalne. Rok 1939, a więc rok wybuchu wojny, pozwala śledzić Zagładę niejako bezpośrednio, wraz z jej świadkami – od wejścia Niemców do Polski aż do wygaśnięcia krematoriów Auschwitz. Z kolei Marzec '68, czy szerzej: koniec lat sześćdziesiątych, wydaje się dobrym zakończeniem. Stanowił nie tylko przecież moment krytyczny w dziejach pozostałej jeszcze w Polsce diaspory żydowskiej (z Polski wyjechali wtedy, by wymienić nazwiska obecne w monografii: Henryk Grynberg, Stanisław Wygodzki, Arnold Słucki), ale sygnalizował głęboki przełom pokoleniowy w społeczeństwie polskim, który ujawnił się w literaturze następnych dekad. Autorzy zapowiadają kolejne tomy, poświęcone piśmiennictwu zagładowemu aż do czasów nam współczesnych. Póki ich jednak nie ma, monografię warto czytać wraz z innymi dopiero co wydanymi książkami: *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)* Bartłomieja Krupy oraz *Doświadczenia Zagłady w literaturze polskiej 1947–1991. Kanon, który nie powstał* Sylwii Karolak.

Nie znaczy to jednak, że ramy są całkiem sztywne. Piotr Matywiecki w eseju o poezji czasów Zagłady uwzględnił utwory z drugiej połowy lat trzydziestych, których autorzy (np. Stanisław Jerzy Lec w poemacie *W miasteczkach* czy Władysław Szlengel w *Koszmarnym śnie*) przeczuwali nadchodzącą katastrofę Żydów. Z kolei rozmiar projektu Archiwum Ringelbluma (rzecz omawiają Jacek Leociak i Marta Janczewska), choć czasowo przynależnego latom wojny, tak naprawdę ocenić możemy dopiero dzisiaj, gdy duża część tekstów, opracowana przez filologów i historyków, ujrzała światło dzienne w postaci drukowanej.

Tym, co rzuca się w oczy podczas pobieżnej nawet lektury książki, jest ogrom materiału, który należało przebadać i uwzględnić. Nie chodzi wyłącznie o wielość gatunków literackich, choć i ta może zaskakiwać – okazuje się, że Zagładę dokumentowano i z Zagładą pasowano się we wszystkich bodaj odmianach liryki, epiki i dokumentu, jakie autorzy mieli do dyspozycji bądź sami udoskonalili (wspomnijmy tylko wyrafinowane formalnie powieści *Czarny potok* Leopolda Buczkowskiego i *Chleb rzucony umarłym* Bogdana Wojdowskiego, poezję nieobecności Leca i Słuckiego czy wciąż nowoczesne i mimo upływu lat zaskakująco świeże oświęcimskie nowele Tadeusza Borowskiego). Chodzi raczej o powszechność zjawiska, o liczbę autorów, zawodowych pisarzy i amatorów, którzy podjęli temat. Dla jednych pisanie o Zagładzie stanowiło realizację najświętszego zobowiązania wobec zamordowanych, dla innych było sposobem radzenia sobie z własną traumą i nieszczęściem, prostą konsekwencją przeżytej katastrofy. Ale niejedyne to motywacje. Eksterminacja sąsiadów, bliźnich, egzotycznych obcych, których Niemcy usunęli z polskiego pejzażu, była wstrząsem dla pisarzy nieżydowskich (a więc patrzących na nią „z zewnątrz"), którzy poczuli potrzebę opłakania Żydów i wystawienia im pomnika ze słów. O tym, jak silnie była ona rozpowszechniona, świadczy długa lista nazwisk literatów podejmujących z własnej woli „temat żydowski" – począwszy od Jerzego Andrzejewskiego z *Wielkim Tygodniem*, skończywszy na niezliczonej liczbie nowel, powieści, a zwłaszcza wierszy polskim Żydom dedykowanych albo tak czy inaczej wspominających ich tragedię.

Nie brakuje wśród nich tekstów konwencjonalnych i artystycznie chybionych, zdarzają się, i to nie tak rzadko, utwory niewolne od stereotypowych przedstawień Żydów, gdzie świadomość ich strasznej śmierci współistnieje z ledwie skrywaną niechęcią. Rzecz charakterystyczna, u wielu autorów Zagłada (zwraca na to uwagę Sławomir Buryła) pojawia się jednorazowo, jak gdyby mimochodem, na marginesie twórczości, w postaci pojedynczej noweli czy wiersza, względnie znika na tle drugiej wojny światowej. Wiąże się to naturalnie z polityką historyczną i edukacyjną PRL, gdzie losy Żydów zostają spolonizowane i *de facto* wchłonięte przez szeroką narrację wojenną. Tragedia Żydów okazuje się dodatkiem do okupacji hitlerowskiej w Polsce albo, co gorsza, zjawiskiem, które próbuje się na różne sposoby przemilczać. Nie dziwi zatem, że pierwszy mocny głos nieżydowskiego pisarza, dla którego upamiętnienie Szoa będzie zagadnieniem pierwszoplanowym, w literaturze polskiej zabrzmi dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych – mam na myśli cykl *Odczytanie popiołów* Jerzego Ficowskiego.

Omawianie i uwzględnianie możliwie największej liczby tekstów wymagało, rzecz jasna, szerokiej kwerendy bibliotecznej. Jako że mamy do czynienia z dziełem pionierskim, nie pojawia się problem porównania z poprzednimi wydawnictwami tego typu, jasne jest jednak, że w przypadku dzieł *stricte* literackich redaktorzy *Literatury polskiej wobec Zagłady* nie ograniczyli się do pierwszej ani nawet drugiej ligi. W odniesieniu do relacji i dokumentów starali się odnotować i zacytować ich jak najwięcej – przede wszystkim po to, by wreszcie zaistniały

w głównym nurcie literatury zagładowej, obok tekstów już znanych. Ile nieodkrytych tekstów zalega wciąż w archiwach, magazynach bibliotecznych i kolekcjach prywatnych – tego nie wiemy, można jednak się spodziewać, że bibliografia będzie rosła, zwłaszcza w dwóch obszarach: dokumentów (relacji, dzienników i tekstów prasowych) oraz piśmiennictwa „obrzeży Zagłady", tj. takich utworów literatury polskiej, w których wątek żydowski, a zatem i zagładowy, wprowadzony zostaje w sposób zawoalowany i aluzyjny, dostępny jest tylko uważnym czytelnikom i interpretatorom.

Przy okazji kwerend bibliotecznych, zwłaszcza tych z zakresu historii najnowszej, trzeba wspomnieć o dwóch sprawach: o nadrabianiu straconych lat oraz o przewartościowaniu obowiązującego kanonu. Lektura kompendium (i to kolejna wielka jego zaleta) pokazuje, że są one ze sobą ściśle związane, choć teza, że chodzi wyłącznie o nadrabianie zaległości, byłaby uproszczeniem. Z jednej strony *Literatura polska wobec Zagłady*, owoc wieloletniej pracy grupy współpracujących ze sobą badaczy, rzeczywiście stanowi *novum* w polskim piśmiennictwie dotyczącym Szoa, tak jak faktem nowym jest pojawienie się profesjonalnych studiów żydowskich w nauce polskiej. W dziejach PRL bywały przecież okresy, gdy Zagładą, a zatem i jej piśmiennictwem, nie zajmowano się w ogóle albo badano ją z wyraźnych pozycji ideologicznych. Peerelowska uniwersalizacja ofiar faszyzmu, cenzura, komunizm, Marzec '68 i emigracja, brak zainteresowania, takie, a nie inne decyzje władz oświatowych, niedobór wykwalifikowanych uczonych, a także strach, ból, trauma i brak dystansu do okropieństw drugiej wojny światowej, złożyły się na „stracone lata". Zawartość wielu tekstów była zbyt potworna, a niekiedy zbyt niewygodna (dla świadków, ale i dla ocaleńców), by publikować je od razu. Niejedna relacja holokaustowa przegrała z życiem, które należało odbudować, trafiła na lata do szuflady, zagubiła się w rodzinnych papierach albo w którymś z archiwów, gdzie ją pieczołowicie złożono zaraz po wyzwoleniu. Nie jest to skądinąd specyfika wyłącznie polska. Również na Zachodzie, w Ameryce i w Izraelu, musiało minąć kilka dziesięcioleci, by Zagłada mogła dojść do głosu i wybrzmieć na dobre. Tak czy inaczej *Literatura…* pozwala zaistnieć dziesiątkom wartościowych tekstów (często niezbędnych do zrozumienia Szoa), które bez niej znane byłyby wyłącznie specjalistom.

Z drugiej jednak strony niemała część piśmiennictwa uwzględnionego w IBL-owskim kompendium nie została po prostu odkryta w archiwach jako nigdy wcześniej nieczytana. Przeciwnie, kiedyś funkcjonowała w obiegu i dopiero z czasem zapadła w niepamięć, i to z różnych powodów. Zmieniały się mody, zapotrzebowanie polityczne, gusta literackie, kanon lektur szkolnych. Przywoływane teksty z drugiej połowy lat czterdziestych, oglądane z perspektywy blisko siedmiu dziesięcioleci, każą inaczej myśleć o straconym czasie. Nie chodzi wyłącznie o lektury szkolne, choć monografia *Doświadczenie Zagłady w literaturze polskiej 1947–1991. Kanon, który nie powstał* Sylwii Karolak ukazuje dobitnie, jak wielki wpływ ich dobór miał na kształtowanie świadomości o Szoa w kolejnych pokoleniach Polaków (a zatem i potencjalnych badaczy). Dobrym przykładem

są gettowe i pogettowe zapiski i eseje Racheli Auerbach, a także inne teksty dotyczące Treblinki i plagi kopaczy „żydowskiego złota". Napisane zaraz po wojnie, były znane i dyskutowane, stanowiły fakt dla opinii publicznej (przynajmniej światłej jej części), a potem uległy zapomnieniu na pół wieku i zostały odkryte wraz z głośnymi książkami Jana Tomasza Grossa.

Literatura polska wobec Zagłady jest więc opowieścią nie tyle o straconym czasie, ile o niestabilności kanonu, który nigdy nie jest rzeczywistością statyczną i nie zasadza się na prostej akumulacji. Z pewnością za dwa–trzy pokolenia, jeśli nie wcześniej, pojawi się konieczność ponownej weryfikacji i przewartościowania. Które teksty, dziś dobrze znane, ulegną znów zapomnieniu, a potem zostaną wydobyte spod warstwy kurzu i uznane za wciąż interesujące, które, choć nadal popularne, okażą się pomimo wszystko przebrzmiałe – będzie zależało w równej mierze od stanu badań, jak i od sposobu prowadzenia narracji. Jeżeli istotnym aspektem naukowej strategii uczonych z IBL PAN jest odkrywanie i odzyskiwanie zapomnianego języka, jego aktualizacja, to musi mu towarzyszyć świadomość (i, jak sądzę, towarzyszy), że proces odkrywania tekstów już kiedyś odkrytych nie może mieć końca.

Cóż jednak wyniesie dla siebie czytelnik, który przeczyta *Literaturę polską wobec Zagłady* w roku 2014? Nie deprecjonując żadnego z artykułów, sądzę, że najciekawsze (i najbardziej wstrząsające) będą dla niego rozdziałów poświęcone literaturze dokumentu osobistego, zwłaszcza tej powstałej wówczas, gdy Zagłada jeszcze trwała. Dlaczego tak myślę? A to ze względu na wspomniane już napięcie, które (chyba nie przypadkiem) pojawiło się pomiędzy literaturą świadectwa a „literaturą utraty", a mówiąc jeszcze inaczej: pomiędzy rozmaitymi próbami składania świadectwa o Zagładzie a poczuciem niewyrażalności Zagłady i zasadniczej niemożliwości jej wypowiedzenia w poezji czy prozie artystycznej. Okazuje się, że w pierwszej fazie pisania o Szoa dominowało przekonanie o konieczności składania świadectwa. Uświadomione kłopoty z niewyrażalnością własnych przeżyć pojawiły się później, już podczas obróbki artystycznej, kiedy autorzy (ocaleńcy, świadkowie, ale nie tylko oni) mogli pozwolić sobie na komfort eksperymentowania i poszukiwania najwłaściwszej formy oraz podjąć refleksję nad samą istotą pisarskich zmagań. W przypadku tekstów powstających na bieżąco (od sążnistych dzienników po ulotne, nierzadko jednozdaniowe zapiski członków sonderkomand, ukryte w ludzkim prochu w pobliżu krematoriów) ważna jest nie forma, lecz treść, na poszukiwanie formy przeważnie zresztą brakuje czasu. Jeśli pojawia się obawa związana z samą działalnością pisarską, dotyczy czegoś zupełnie innego: że sporządzone świadectwa nie przetrwają wojny, ulegną zniszczeniu albo zaginą; że przetrwają, ale z uwagi na ogrom niemieckich zbrodni i ich „niesamowitość" przyszli czytelnicy nie będą w stanie w nie uwierzyć.

Dlatego literatura świadectwa, czytana dzisiaj, niejednokrotnie wydaje się czystsza, więcej nam mówi o Zagładzie niż niejedna nowela (choćby też powstawała równolegle z wydarzeniami, jak *Wielki Tydzień* Andrzejewskiego, dziś

rażący sztucznością i wykoncypowaniem) i niejeden pozagładowy traktat filozoficzny. Jej być może najciekawsze przypadki mają charakter graniczny: owe dzienniki czy pamiętniki sporządzone przez osoby, które nie przeżyły, teksty nagle się urywające, w chwili – możemy tylko domniemywać – gdy ich autorzy (Abraham Lewin, Stefan Ernest, Emanuel Ringelblum, Dawid Sierakowiak, Janusz Korczak, anonimowe rodzeństwo, po którym zostały zapiski na marginesach podartej francuskiej powieści) zostali zadenuncjowani w swojej kryjówce po stronie aryjskiej albo wywiezieni z getta na śmierć. Takie zapiski sięgają w mrok Szoa tak głęboko, jak to tylko możliwe, i naprawdę przywracają Zagładę jej świadkom i ofiarom. Jestem pewien, że w nich upatrywać należy przyszłości zagładowego piśmiennictwa. Przyszłości w tym sensie, że literatura dokumentu osobistego (a przynajmniej jej najistotniejsze dzieła) nie tylko trafi do kanonu lektur, szkolnych i pozaszkolnych, lecz z czasem wyjdzie na pierwszy plan, przyćmiewając literaturę „wysoką". Jeśli tak się stanie, twórcy omawianego kompendium, którzy już dokonali wyraźnego przesunięcia akcentów ku świadectwom właśnie, będą mogli sobie przypisać lwią część zasługi.

PS Ponieważ nie ma książek wolnych od wad i nie wypada tylko chwalić, zgłaszam do redaktorów następującą pretensję: choć w tytule dzieła widnieje słowo „Zagłada", notorycznie posługujecie się Państwo określeniem „Shoah", obowiązkowo w transkrypcji angielskiej. Dlaczego Shoah, a nie Szoa? Dlaczego po tylu latach zajmowania się Zagładą nie można tego hebrajskiego lapidarnego słowa przytaczać w literaturze polskiej w polskiej transkrypcji?

Piotr Paziński